REJESTR DOTYCZY:

HOFFMAN Wojciech Teodor
ps. "Bugaj".

s/c ..... i .....

z d. .....

..... w .....

kraj: .....

+ nagle 14 stycz.1975 w Londynie.....

kraj: UK.

pochowany: spopielony

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny
456 / 75

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks
VIRTUTI MILITARI
ARCHITEKT
ARMIA - mjr łączn.

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

* Dziennik Polski 23.I.75 - nekrolog — 18/23.I.75/
* Wiadomosci nr 1665 z 26.2.78 - "Archiekt - żołnietz" — 50/ nr 1665/
Księga zgonów pol.parafii Ealing nr 6/75 — 433/ nr 6/75/

Uwagi:

ŁACZNOSC - mjr

Nota:

(27) Ś. † P. 23/1 75

Wojciech Teodor Hoffman

INŻYNIER ARCHITEKT

major wojsk łączności, żołnierz AK, pseudonim „Bugaj", spadochroniarz cichociemny, więzień Gestapo, odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari V kl., Krzyżem Walecznych i Krzyżem AK — zmarł w Londynie 14 stycznia 1975.

O stracie kolegi zawiadamia

KOŁO CC SPADOCHRONIARZY AK

5074

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

"Wiadomosci" nr 1507 z 16.2.75 - nekrolog
Drogi Cichociemnych s. 371 i foto
J.Garlinski "Politycy i żołnierze" s. 277
Dziennik Polski 21.1.75 - nekrolog rodziny

znak rozpoznawczy

50/nr 1507/
294/371 i foto/
219/277/
18/21.I.75/

Nr .. February 1975

Ś. † P.

Wojciech Teodor Hoffmann

INŻYNIER ARCHITEKT

major wojsk łączności, cichociemny spadochroniarz AK, kawaler Orderu Virtuti Militari V kl., odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem AK, zmarł nagle w Londynie 14 stycznia 1975.

Z wielkim żalem żegnamy oddanego Przyjaciela naszego pisma, któremu anonimowo i ofiarnie poświęcał wiele swej pracy i cennego czasu.

WIADOMOŚCI

21.1.75 (21) Ś. † P.

Wojciech Teodor Hoffmann, RIBA

INŻYNIER ARCHITEKT

major wojsk łączności, cichociemny spadochroniarz AK, kawaler Orderu Virtuti Militari V kl., odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem AK, zmarł w Londynie 14 stycznia 1975.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele oo. Benedyktynów na Ealingu w piątek 24 stycznia o godz. 10.30, po czym nastąpi spopielenie zwłok.

O bolesnej stracie zawiadamiają

ŻONA, SIOSTRY I RODZINA

Zgodnie z wolą Zmarłego prosimy o składanie zamiast kwiatów darów na Fundusz „Wiadomości" lub na Fundusz Inwalidów Armii Krajowej.

5058

Nr 1665, 26th February 1978

Architekt-żołnierz

Teodor Wojciech Hoffmann pochodził z rodziny od dawna osiadłej w zachodniej Małopolsce, od dziecka jednak mieszkał z rodzicami w Warszawie. Za młodu był aktywnym harcerzem i brał udział w **jamboree** w Wielkiej Brytanii. Przed wojną był studentem wydziału architektury na Politechnice Warszawskiej i podporucznikiem rezerwy łączności. Po klęsce wrześniowej znalazł się w Rumunii, potem we Francji i wreszcie w W. Brytanii.

Jesienią 1940, w namiotach w Szkocji, grupa młodych oficerów łączności, do których należał Hoffmann, samorzutnie opracowała koncepcję rozwinięcia na szeroką skalę łączności radiowej na potrzeby kraju, włączając udział w ewentualnym powstaniu w momencie załamania się Niemiec. Do grupy tej należeli również następujący inżynierowie elektrycy: Feliks Doborzyński, Dzierżyński, Stanisław Gierat i Andrzej Iwanicki, z których zresztą żaden później nie został wysłany do kraju. Doborzyński i Iwanicki brali udział w łączności radiowej z krajem od strony zachodniej, pierwszy z nich jako oficer techniczny w Kompanii Radiotelegraficznej, w Bat. Łączn. Sztabu N.W., a drugi jako dowódca centrali radiowej „Mewa" pod Brindisi. Dzierżyński cierpiał na zaburzenia psychiczne i wkrótce odszedł do szpitala. Natomiast Gierat, który w imieniu tej grupy przedstawił Naczelnemu Wodzowi w Londynie plan-memoriał opracowany przez tych oficerów (podobno dokument ten został dobrze przyjęty przez gen. Sikorskiego), nie brał później udziału w łączności z krajem. Wyjechał on latem 1942 na Środkowy Wschód i służył potem w II Korpusie. Po wojnie Gierat był jednym z głównych działaczy kombatanckich w Stanach Zjednoczonych. Zmarł tam w latach 70-tych.

Wojtek Hoffmann, jak nazywali go przyjaciele, należał do pierwszej grupy oficerów łączności przeszkolonych w celu zrzucenia do kraju. W skład tej grupy wchodził również Andrzej Iwanicki, o którym już była mowa, Czesław Pieniak, zrzucony do kraju w lutym 1943, który pod koniec powstania przeprawił się z radiostacją z Czerniakowa na prawy brzeg Wisły i Zdzisław Pietrzyk, zamieszkały obecnie w Londynie.

Po przejściu treningu spadochronowego w ramach Brygady Spadochronowej i kursów odprawowych, Hoffmann był gotów do zrzutu już w kwietniu 1942, jednak jego odlot odwlekał się. Najpierw został on zaangażowany do prób konspiracyjnych radiostacji, t.zw. pipsztoków, produkowanych w Polskich Wojskowych Warsztatach Radiowych w Stanmore pod Londynem, a potem zo-

Siostry zakonne i pielęgniarki otaczały Hoffmanna jak najlepszą opieką, ale samo przybycie rannego więźnia nie było sensacją, gdyż wypadki takie zdarzały się często. Tymczasem kobiety, które pakowały osobiste przynależności pacjentów, zauważyły znaki w kształcie strzałki wybite na butach Hoffmanna. Po kilku latach działania podziemia wiedziały już, że oznacza to coś ważnego ma jakiś związek z AK. Dały więc znać, gdzie trzeba. Tu należy wyjaśnić, iż strzałką było oznaczone wszelkiego rodzaju mienie armii brytyjskiej. Chodząc po Piotrkowie w brytyjskich butach wojskowych Hoffmann w zasadzie popełnił gaffę konspiracyjną, która jednak przyczyniła się do jego uratowania.

W środowisku AK zauważono zniknięcie Hoffmanna, ale dopiero wiadomość o butach ze strzałką, która nadeszła od kobiet pracujących w szpitalu, wskazała gdzie on przebywa. W dowództwie AK aresztowanie Hoffmanna spowodowało niemałą panikę. Nikt go bliżej w tym środowisku nie znał. Sądzono, iż ten nowicjusz z wygodnego Zachodu, nie wytrzyma badań i wcześniej lub później powie co wie, a wiedział już dużo, stanowczo za dużo, jak na tego rodzaju sytuację, spotkał już wielu ludzi i poznał wiele melin. Argumentowano więc usilnie za jego zgładzeniem, zanim załamie się i wyda, co wie. Ale przeważyło zdanie, iż dopóki są szanse uratowania niewinnego jeszcze człowieka z jego organizacji, zastrzelenie go byłoby przestępstwem.

Na skutek takiego podejścia dziewięciu uzbrojonych żołnierzy AK pod dowództwem Jana Starostki (Mokry) wkroczyło do szpitala, przecięło połączenia telefoniczne, rozbroiło policjanta i wyniosło Hoffmanna na noszach do oczekującej ciężarówki. Cała akcja trwała zaledwie kilka minut.

Potem przez dłuższy czas, z ropiejącym kikutem, przy braku opieki lekarskiej i sanitarnej, wędrował Hoffmann z jednej chłopskiej chaty do drugiej. Zdawał sobie sprawę z tego, że ludzie ci, przyjmując go, ryzykują śmiercią. Ostatni etap wojny przebył we dworze niewielkiego majątku.

Po wkroczeniu armii sowieckiej na początku r. 1945, Hoffmann występował pod przybranym nazwiskiem, chroniąc się u rodziny w Zakopanem i w Krakowie. W jesieni 1945, kiedy miała miejsce szeroka akcja ujawniania się żołnierzy AK, Hoffmann zgłosił się do jednej z legalizacyjnych komisji AK w woj. krakowskim. Zapoznawszy się z przebiegiem jego służby, ówczesne dowództwo okręgu krakowskiego AK awansowało go do stopnia majora i odznaczyło go Krzyżem Walecznych i Zło-

Po przejściu treningu spadochronowego w ramach Brygady Spadochronowej i kursów odprawowych, Hoffmann był gotów do zrzutu już w kwietniu 1942, jednak jego odlot odwlekał się. Najpierw został on zaangażowany do prób konspiracyjnych radiostacji, t.zw. pipsztoków, produkowanych w Polskich Wojskowych Warsztatach Radiowych w Stanmore pod Londynem, a potem został skierowany do Ośrodka Wyszkoleniowego Oddziału Specjalnego Sztabu N. W. w Auchterpool (jeszcze przed przeniesieniem tego ośrodka do Polmontu) jako instruktor.

Hoffmann był szczupłym, lecz wysportowanym brunetem średniego wzrostu. Ruchy miał sprężyste i krok wojskowy, co sprawiało wrażenie, iż był oficerem służby stałej. Umiał wyjątkowo szybko i dobrze nadawać znaki Morse a, co wśród oficerów było zjawiskiem raczej rzadkim i dlatego (zanim nabyto automatyczną maszynę) nadawał na egzaminach dla najbardziej zaawansowanych telegrafistów. Latem 1943 objął dowództwo kompanii w Polmoncie, a w październiku tegoż roku został mianowany kapitanem.

Dopiero w maju 1944 wybrano Hoffmanna na odlot do kraju. W związku z tym przeniesiono go pod Brindisi we Włoszech, do bazy Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza. Tam jego przybycie spowodowało pewne zamieszanie, gdyż zaczęto podejrzewać, iż przysłano go, aby objął od kpt. Iwanickiego dowództwo centrali radiowej „Mewa". Jednak podejrzenia te były bezpodstawne. W nocy z 17 na 18 października 1944 zrzucono Hoffmanna do kraju, zawiadamiając go przedtem, iż nie będzie awansowany przy zrzucie, jak to zwykle bywało, gdyż przed rokiem został mianowany kapitanem.

Po wylądowaniu i krótkiej aklimatyzacji zawiadomiono Hoffmanna, że będzie zastępcą szefa łączności w nowej Komendzie Głównej AK., organizowanej po upadku powstania warszawskiego przez gen. Okulickiego. W tym czasie, zupełnie przez przypadek, patrol niemiecki na ulicy Piotrkowa upatrzył sobie Hoffmanna. W czasie próby ucieczki został ranny w kolano i dostał się w ręce niemieckie. Badania były ciężkie. Gestapowcy wykręcali przestrzeloną nogę i bili kolbą pistoletu po głowie. Jednak Hoffmann milczał. W nodze rozwinęła się gangrena. Na skutek perswazji lekarza-Polaka przeniesiono go do miejskiego szpitala, gdzie natychmiast amputowano mu nogę powyżej kolana. Położono go na sali więziennej strzeżonej stale przez granatowego policjanta z bronią.

wał pod przybranym nazwiskiem, chroniąc się u rodziny w Zakopanem i w Krakowie. W jesieni 1945, kiedy miała miejsce szeroka akcja ujawniania się żołnierzy AK, Hoffmann zgłosił się do jednej z legalizacyjnych komisji AK w woj. krakowskim. Zapoznawszy się z przebiegiem jego służby, ówczesne dowództwo okręgu krakowskiego AK awansowało go do stopnia majora i odznaczyło go Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi z mieczami. Odpowiednie dokumenty zostały wystawione.

Później władze PRL zarządziły rejestrację wszystkich oficerów w Min. Obrony Narodowej w Warszawie. Hoffmann udał się tam w towarzystwie rtm. Jana Różyckiego, z którym razem skakał do kraju. Po potwierdzeniu autentyczności przebiegu służby przez obecnego tam komendanta podokręgu Piotrków, stopień Hoffmanna (major) został zweryfikowany. Po powrocie do Krakowa wystawiono Hoffmannowi książeczkę oficerską, do której wkrótce wpisano rozkaz demobilizacyjny i zwolnienie z obowiązku służby wojskowej. Władze bezpieczeństwa na razie Hoffmanna nie nagabywały. Powrócił on do przedwojennych studiów, wkrótce ukończył architekturę i rozpoczął pracę zawodową. W tym czasie ożenił się. Po październiku 1956 Hoffmann wziął udział w pierwszym zjeździe „cichociemnych" w Poznaniu, ale zauważył, iż zbyt wielu krążyło tam „smutnych panów" i dlatego już więcej w tego rodzaju zjazdach nie uczestniczył.

W atmosferze PRL Hoffmann czuł się źle. W latach 50-tych był kilkakrotnie wzywany przez UB i namawiany do współpracy. Stanowcze odrzucenie tych propozycji spowodowało między innymi wielokrotną odmowę paszportu na wyjazdy zagraniczne związane z pracą zawodową. W połowie lat 60-tych udało mu się zorganizować swój wyjazd do Londynu, z którego już do kraju nie powrócił. Wkrótce dołączyła doń żona Anna. W Krakowie pozostały jego siostry, z którymi był silnie związany. W Londynie Hoffmann pracował jako architekt początkowo w Borough of Hounslow, a potem Ealing. Poza tym wraz z żoną pisał w „Wiadomościach" rubryki „25 i 40 lat temu".

Pomimo braku nogi Hoffmann był w dalszym ciągu ruchliwy i przywiązywał wielkie znaczenie do sportu, kondycji fizycznej i świeżego powietrza. Między innymi należał do klubu pływackiego dla inwalidów i został wyselekcjonowany jako rezerwowy do ekipy tego klubu, która przepłynęła kanał z Francji do Anglii.

Na Boże Narodzenie 1974 Hoffmann był jeszcze wesoły i beztroski, pomimo częstych bólów głowy. Ale wkrótce potem, w środę 8 stycznia, zaczął częściowo tracić przytomność W piątek zabrany został do szpitala. W niedzielę było nieco lepiej, lecz w poniedziałek znów gorzej. We wtorek Hoffmann zmarł. Przed tym tego dnia otwarto mu czaszkę, ale operacji nie podjęto. Stwierdzono najzłośliwszą odmianę raka mózgu.

Hoffmann był ciekawy świata, koleżeński i pełen humoru. Był szybki i nigdy nie sprawiał kłopotu innym swą osobą. Takim pozostał przez całe życie i tak zmarł.

Z. S. Siemaszko.